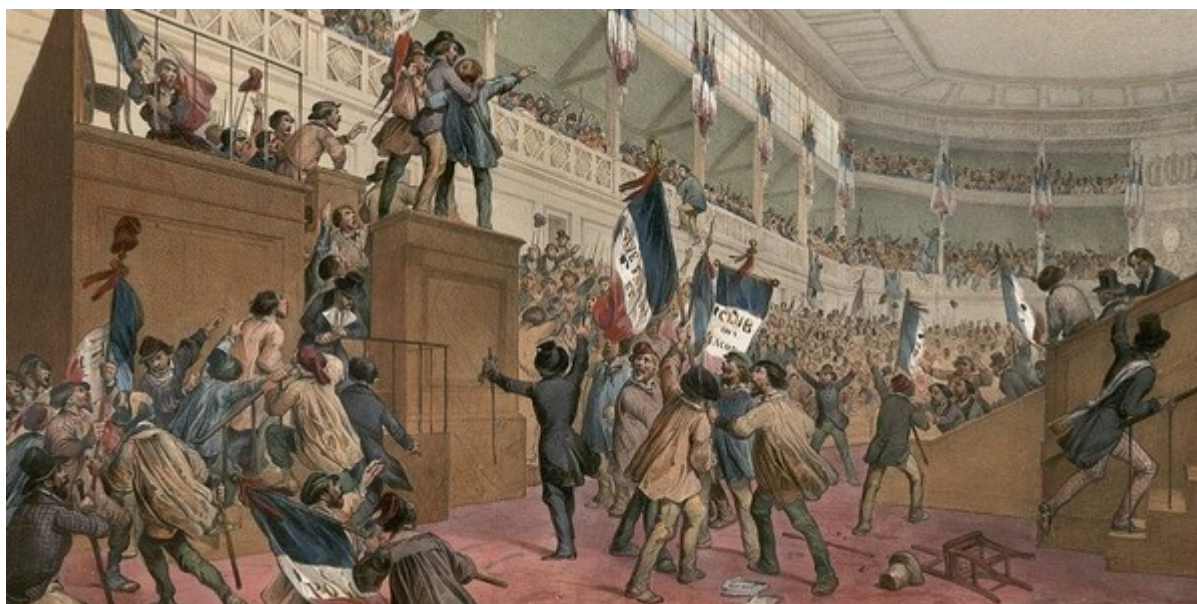


Gdy lud wkracza do parlamentu

6 listopada 2024

15 maja 1848 roku w Paryżu olbrzymi tłum, przekroczywszy bariery postawione przez gwardię narodową, wlał się do Parlamentu dopiero co ustanowionej II Republiki Francuskiej, żądając od zaskoczonych posłów, wysłuchania przedłożonej petycji i natychmiastowego okazania pomocy Polsce, wymazanej od półwecza z map świata; wszystko to w czasie kiedy do Francji docierały wiadomości o tłumieniu przez pruską landwerę Powstania Wielkopolskiego roku 1848.



Zatrzymując się nad tym ewenementem czasów wrzenia i barykad we Francji, zadamy sobie pytanie, w jakim stopniu uprawnionym jest, jakiegokolwiek działanie poruszonego tłumu w ujęciu kolektywnym, a także zorganizowanej rzeszy obywateli w ujęciu indywidualistycznym, zmierzające do gremialnego przekroczenia progów Parlamentu, Zgromadzenia Narodowego, Kortez, Kongresu, Izby Gmin, Sejmu i Senatu – a zatem reprezentacyjnych ciał ustawodawczych, powołanych w imieniu całej zbiorowości, celem stanowienia prawa i kształtowania ram społeczno-politycznych na danym terytorium.

Sporządzone opracowanie, chociaż ma charakter historyczny, nie abstrahuje od wątków politologiczno-ideowych, zawiera zarazem

morał rzucający na teraźniejszość. Nie pomylimy się, jeśli powiemy, że stanie się jednocześnie krzywym zwierciadłem, w którym będzie przyglądała się przyszłość. Wkroczenie rzeszy demonstrantów do Kongresu Stanów Zjednoczonych (6 styczeń 2021) i Kongresu Republiki Brazylii (8 styczeń 2023), a zatem jednych z największych populacyjnie państw globu ziemskiego, opierających swoje ustroje na wybieralnych instytucjach przedstawicielskich, stanowi współczesny przyczynek do tego namysłu.

KONFLIKTY SPOŁECZNO-POLITYCZNE W II REPUBLICIE FRANCUSKIEJ PO OBALENIU MONARCHII LIPCOWEJ

Kampania bankietowa, trwająca we Francji w osiemnastym roku monarchii lipcowej Ludwika Filipa (1830-1848), sprowadzająca się do zamkniętych spotkań i wieców, w których mówcy domagali się reformy parlamentu i rozszerzenia praw wyborczych poprzez obniżenie cenzusu majątkowego, tak by nadać prawo głosu większej liczbie Francuzów, niektórym obserwatorom wydawała się wewnętrzną rozgrywką opozycji parlamentarnej. Kiedy jednak na początku 1848 roku zakazano w Paryżu jednego z bankietów, a orleaniści i konserwatywni republikanie spolegliwie się wycofali, hasła demonstracji i oporu przeciw elitarniej władzy przejęły frakcje radykalniejsze. 22 lutego lud wyległ na ulice, wieczorem dnia następnego dwie kompanie piechoty liniowej otworzyły ogień do uczestników demonstracji na bulwarze de Capucines. Padło 40 zabitych. W odpowiedzi na ten akt 24 lutego w Paryżu wzniesiono 1500 barykad. Jeszcze w ten sam dzień król Ludwik Filip podpisał akt abdykacji. 25 lutego przez Paryż przeszła republikańska demonstracja, w której wzięło udział 200 tysięcy ludzi. Dynastia Orleańska upadła. Dwa dni później proklamowano powstanie II Republiki Francuskiej [1].

Po kolejnych trzech formach ustrojów monarchicznych, tudzież

władzy jednego: bonapartyzmu (1799-1815); monarchii burbońskiej (1814/15-1830) oraz orleańskiej monarchii lipcowej (1830-1848), po półwieczu powracała do Francji republikańska forma ustrojowa. W dniach upadku systemu monarchicznego, nikt, nawet orleaniści, nie wazyli się podważać systemu parlamentarnego. Owszem, nikt nie zaprzeczy, że dwuizbowy parlament funkcjonował również za czasów Ludwika Filipa, lecz posłów do Izby Deputowanych, na mocy wysokiego cenzusu majątkowego, wybierał nieznaczny odsetek męskiej populacji, Izba Parów zaś nie różniła się znacznie od brytyjskiej Izby Lordów. Ustrój ten, wpisujący się w ramy systemowe monarchii konstytucyjnej, odzwierciedlał projekty przedkładane przez konserwatywnych liberałów, takich jak Benjamin Constant. Filozof ten, sam zresztą czynny polityk frakcyjny tego okresu, remedium na wynaturzenia absolutyzmu burbońskiego z jednej strony i roszczeniową ambiwalencję I Republiki, poszukiwał w rozwiązaniach eklektycznych, wzbogaconych o hamulce mające w jego intencji powstrzymać pokusę nadużyć [2].

Wraz z proklamowaniem II Republiki Francuskiej, na powrót upaść miały wszystkie cenzusy krwi i majątku. Prawo głosowania zyskiwali wszyscy dorośli obywatele płci męskiej. Rząd Tymczasowy [3], ustanowiony do czasów wyłonienia Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego i władzy wykonawczej w następstwie planowanych wyborów powszechnych, uświęcał tę zasadę, deklarując: „Jedność narodową tworzą odtąd wszystkie klasy obywateli wchodzących w skład narodu; władza sprawowana przez naród; wolność, równość i braterstwo, jako zasady, lud – jako dewiza i hasło – oto rząd demokratyczny, jaki Francja samej sobie zawdzięcza, a który pragniemy swym wysiłkiem jej zapewnić” [4].

Wstrząs rewolucyjny, jaki ogarnął Francję w 1848 roku, nie był, jak to najczęściej bywa, podyktowany jedynie konfliktem dotyczącym praw politycznych i formy ustrojowej państwa. W latach 1846-1847 Francja, tak jak wiele krajów Europy, odczuła kryzys żywnościowy związany z zarazą. W jej następstwie

pojawiły się zawirowania gospodarcze i finansowe. Niezależnie od dekad narastały różnice gospodarcze i egzystencjalne w miastach; napędzał je wzrost populacji miejskiej i szybki rozwój zorganizowanej pracy przemysłowej i przedprzemysłowej, prowadzący do wolnego wyłaniania się społeczeństwa industrialnego. Figura fabrykanta i wyzyskiwanego pracownika najemnego, od którego gorszy był tylko los biedoty miejskiej, wkroczył do świadomości ideowej najpóźniej na przełomie lat 1820. i 1830. – nie przypadkiem Victor Hugo, osadzi fabułę swego wiekopomnego dzieła „Nędznicy” w tym okresie. Zaułki nędzy rosną nie tylko w Paryżu. Dzielnice znoju i trudu wydają inne duże miasta: Hugo napisze o ciężkim losie robotników w Lille, Rouen ma własne Martinville. Gdy tkacze lyońscy organizują skuteczny strajk w 1832 roku, zmuszając pracodawców do podpisania umów rozjemczych, Casimir Perrier, premier-bankier z początków monarchii lipcowej, organizuje ekspedycję, która stłumi samowolę pracowniczą w imię przywrócenia „wolności przemysłowej” [5].

Lata poprzedzające rewolucję lutową’1848 we Francji są czasem rozwoju nowych hipotez oraz koncepcji politycznych, społecznych i ekonomicznych, zrodzonych na ziemi galijskiej, jak i przywiezionych do niej z zewnątrz. Swoje programy przedstawiają Saint-Simon i Fourier, po nich publikują Theodore Dezamy, Pierre Leroux, Victor Considerant, Étienne Cabet, Constantin Pecqueur i François Vidal. W Paryżu w tym czasie pojawiają się cudzoziemcy, których koncepcje teraz, jak w przypadku Roberta Owena, bądź w kolejnych dekadach odegrają niebagatelną rolę, jak stanie się to z Michałem Bakuninem i Karolem Marksem. Wśród ideologicznie i politycznie aktywnych ludzi na ulicach Paryża i w jego kawiarniach, są postacie, które II Republika Francuska wciągnie w bezpośredni wir wydarzeń. Pierre-Joseph Prudhon, poseł i teoretyk anarchizmu; August Blanqui i Armand Barbés, etatowi rewolucjoniści i wreszcie Louis Blanc, członek Rządu Tymczasowego. Ten ostatni stanie się rzecznikiem uchwalenia prawa do pracy, a także wprowadzenia „organizacji pracy”, która w II Republice

Francuskiej przybierze kształt „warsztatów narodowych” [6].

Po tej stronie kreacji politycznej przyszłości Francji, stali zwolennicy różnych koncepcji socjalistycznych, anarchistycznych i komunizujących, a także niezależni społecznicy przekonani, że republika musi przynieść autentyczną emancypację, jak najszerzej rzeszy społeczeństwa. Na przeciwnej flance sytuowali się zwolennicy republikanizmu w formie ustrojowej, lub wspierający tę formę rządów z przyczyn strategicznych, a nawet czysto koniunkturalnych. Środowisko związane z gazetą „Le National”, odrzucając porządek monarchii lipcowej, złapie w swe żagle wiatry republikanizmu. Połączywszy w swym programie poparcie dla wolnego handlu z protekcjonalizmem gospodarczym, będzie jednakowoż przeciwnie jakiegokolwiek ingerencji w istniejącą hierarchię społeczną i podział gospodarczo-własnościowy utrwalony w społeczeństwie francuskim. Reprezentatywny przedstawiciel popierającej umiarkowany republikanizm burżuazji, redaktor Armand Marrast, a wkrótce też mer Paryża, zajmie opozycyjne stanowisko wobec socjalnych projektów Louisa Blanca. Skrzydło umiarkowanych republikanów zostanie wzmocnione w tej postawie przez środowiska zachowawcze różnych odcieni, zwane Partią Porządku. Adolphe Thiers, przerażony panoramą fluktuujących ideologii w Paryżu na gruzach monarchii lipcowej, napisze o widmie „komunizmu robotniczego”, który doprowadzi Francję do upadku, jeśli Ustawodawcy nie zachowają zdrowego rozsądku. Swoje uwagi na temat kamienia węgielnego, jaki spaja społeczeństwo, wyłoży w piśmie „O własności” wydanym w znamienym 1848 roku.

W 1848 roku toczył się wielki spór między rzecznikami republiki konserwatywnej, a entuzjastami republiki socjalnej. Alexis de Tocqueville, naoczny świadek opisywanych wydarzeń, którego niejednokrotnie będziemy jeszcze cytowali, opuścił w tym czasie swe włości w Normandii, by wcielić się w rolę pośła II Republiki – człowika Partii Porządku. Z perspektywy czasu podsumowując wielkie zderzenie jakie nastąpi na tym tle w czerwcu napisze: „Zawsze byłem zdania, iż nie należało się

łudzić, by lutowy ruch rewolucyjny można było uspokoić stopniowymi i łagodnymi środkami. Nie wątpię, że jedynym sposobem jego zatrzymania mógłby być tylko środek gwałtowny: wielka bitwa wydana w samym Paryżu” [7].

WYBORY POWSZECHNE DO ZGROMADZENIA NARODOWEGO I KONTROWERSJE

Deklaracja Rządu Tymczasowego zapowiadająca przeprowadzenie głosowania powszechnego do Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego, została juredycznie uświęcona poprzez wydanie oficjalnego dekretu z 5 marca, w którym ogłoszono, że wybory odbędą się 9 kwietnia, podczas gdy wyłonieni przedstawiciele narodu, zbiorą się 20 kwietnia we formule parlamentarnej. Zapowiedź wczesnego rozpisania wyborów przedstawicielskich nie wzbudziła gremialnego entuzjazmu wśród wszystkich sił demokratycznych. Rozlegały się głosy, wzywające do odroczenia wyborów. W sposób jednoznaczny wyraził to na spotkaniu klubowym August Blanqui, stwierdzając, że w ostatnich dziesięcioleciach we Francji głos miała tylko kontrrewolucja: prawo podatkowe, którym obciążona była prasa, uniemożliwiała krążenie idei wśród społeczeństwa. Wobec tego, siły demokratyczne i społeczne oddziaływały dotąd drogą ustnej propagandy w sposób ograniczony; lud na prowincji wciąż był przyćmiony przez dominację starych sił porządku monarchicznego, przenikających administrację kraju. Blanqui domagał się odłożenia wyborów na czas nieokreślony i wysłania do departamentów obywateli, którzy przynieśliby ze sobą „światło demokratyczne”. Bardziej umiarkowani działacze, byli zdania, że wybory powszechne powinny odbyć się przynajmniej kilka tygodni później.

Temat odroczenia wyborów do Konstytuanty i wyborów na oficerów nowoutworzonej gwardii narodowej, a także postulat wycofania wojsk liniowych z Paryża, budziły kontrowersje i spory. 17 marca i 16 kwietnia 1848 roku, Paryż stał się areną wielkich

demonstracji. Wybory do Zgromadzenia Narodowego, odbyły się dwa tygodnie później niż pierwotnie zakładano: 23 i 24 kwietnia. Wśród 880 deputowanych znalazło się około 500 umiarkowanych republikanów zbliżonych do gazety „Le National”. Monarchistów i konserwatystów wybrano około 300, w tym 200 orleanistów, a także około setki legitymistów (zwolenników Burbonów) i konserwatywnych katolików. Wśród demokratów popierających rozszerzenie uprawnień ludowych mandaty otrzymało niespełna 100, w tym zaledwie kilku socjalistów i komunistów.

Jako władza wykonawcza, wzorem tradycji z I Republiki, powołane zostało ciało kolektywne. Do grona pięcioosobowej Komisji Wykonawczej weszli ludzie znani z Rządu Tymczasowego: Alphonse Lamartine, Pierre Marie Saint-Georges, Emmanuel Arago, Louis-Antoine Garnier-Pagés i Alexandre Ledru-Rollin.

SPRAWA POLSKA WE FRANCJI W KONTEKŚCIE WIOSNY LUDÓW

W trakcie Wielkiej Rewolucji Francuskiej w 1789 roku, a w szczególności wraz z zaostreniem jej biegu w latach 1791-1792, kiedy to król Ludwik XVI po próbie opuszczenia kraju, stał się więźniem w wieży Temple – Francja, wkrótce odziana w republikańską szatę, przeobraziła się we wroga wszystkich niemal koronowanych głów w Europie. Groźba, jaka padła wówczas z ust elektora brunszwickiego, iż z „Paryża nie pozostanie kamień na kamieniu”, wywołała wrzenie i żywiołowe nawoływania do przeprowadzenia uderzenia wyprzedzającego, wyzwalającego uciśnione ludy, tak gorąco popieranego przez frakcję żyrondistów. Powstanie II Republiki Francuskiej w 1848 roku, w otoczeniu dominujących w Europie monarchii absolutnych i konstytucyjnych, mogło wzbudzić pytania dotyczące powtórzenia scenariusza wojen rewolucyjnych. Wcześniej wątpliwości te rozwiązał Alphonse Lamartine, który zapewnił francuskich dyplomatów, że jakkolwiek Republika nie uznaje

ustaleń Kongresu Wiedeńskiego z 1815 roku, to granice terytorialne określone przez traktaty ponapoleońskie „są faktem, który Republika uznaje jako podstawę i jako punkt wyjścia dla swych stosunków z innymi narodami”.

Złożona deklaracja wystawiona została na próbę. Rok 1848 przeszedł do historii jako „Wiosna Ludów”. Poruszenia ludowo-demokratyczne odnotowano w Pradze, Wiedniu, Badenii i Berlinie. Ruchy narodowe bądź niepodległościowe podniosły głowę w Polsce, na Węgrzech i we Włoszech. Lamartine zapewniał ambasadorów Anglii i Rosji, że Francja nie będzie interweniowała w sprawie żadnego państwa, zapewnił także stronę austriacką, że Paryż zostanie tak długo bezczynny w sprawie Włoch, jak od działań na tej arenie powstrzyma się strona cesarska. Przez znaczne rzesze społeczeństwa francuskiego przechodził niezależnie elektryzujący bodziec, nie pozwalający pozostawać obojętnym na poruszenia polityczne, społeczne i narodowe, przenikające kontynent europejski.

Francja od lat pozostawała schronieniem dla rzesz emigrantów narażonych na prześladowania na swych ojczystych ziemiach pozbawionych niepodległości, bądź z powodu podważania istniejących porządków ustrojowo-politycznych panującego ancien regime'u. Ostoja położona nad Sekwaną, była miejscem ucieczki dla republikanów i prześladowanych z Włoch i Irlandii. Od kilku dekad, najważniejsze siedziby i stowarzyszenia we Francji, posiadali przedstawiciele polskiej emigracji, która zwiększała tylko swoją liczebność wraz z upadkiem kolejnych zrywów niepodległościowych i fal represji ze strony Prus, Rosji oraz Austrii. Działali tam wychodźcy polscy reprezentujący pełen przekrój światopoglądów i środowisk: ludzie Hotelu Lambert i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Polska, od lat kojarzona była ze sprawą walki o wolność: publika francuska sprzyjała sprawie tłumszonemu narodu polskiego.

Marcowa rewolucja na ulicach Berlina, przyjęta została entuzjastycznie przez ruch demokratyczny w Paryżu. Polak był

symbolem wolności od dawna, a rewolucja berlińska uwolniła z kazamatów słynnych więźniów z Moabitu: Polaków skazanych na długoletnie kary pozbawienia wolności za sprzysiężenie powstańcze z 1846 roku. Na kilka dni nad ziemią północną zawisł euforyczny omam, cudowny miraż, zapowiadający jakoby zbratanie ludu niemieckiego i polskiego. Spodziewano się stopniowego przyznania ziemiom polskim na zachodzie znaczącej autonomii, z czasem nadania udręczonej sąsiadce aktu niepodległościowego, a natenczas sformowania połączonej ekspedycji polsko-pruskiej, zmierzającej do wyzwolenia ziem polskich na Wschodzie. Takie nadzieje przynajmniej przejawiano w Wielkim Księstwie Poznańskim, w Wielkopolsce, skąd pochodził gros zatrzymanych.

W tym czasie wysłannikiem II Republiki Francuskiej na ziemie zaborcze był Charles Didier, człowiek delegowany przez Alphonsa Lamartine'a: obu ich łączył wspólny rodowód literacko-poetycki. W wielu opiniach Didier w roli tej był człowiekiem na niewłaściwym miejscu. Skory do przeżyć, wzruszeń, egzaltacji, nie znał zupełnie prawideł polityki zaborców i specyfiki słowiańszczyzny jako takiej. Jego misja, mająca na celu doprowadzenie do jedności Polaków z trzech zaborów, byłaby zadaniem trudnym również dla osoby doskonale znającej lokalną specyfikę. Didier zwiedzał Wiedeń i Galicję, dotarł też do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Dzień 9 kwietnia, kiedy to nastąpiło, był momentem, w którym wszelkie rojenia o sojuszu polsko-niemieckim roztrzaskiwały się na tysiące kawałków. Stało się jasnym, że Fryderyk Wilhelm IV i jego ministrowie, przeczekawszy poruszenie na ulicach Berlina, przygotowywali się do rozproszenia narodowego poruszenia w Wielkopolsce. W tym celu na Pomorzu i na Dolnym Śląsku, sformowano oddziały landwery, które systematycznie wdzierały się w głąb Wielkopolski.

12 kwietnia 1848 roku w miejscowości Jarosławiec pod Środą Wielkopolską odbyła się Konwencja, w trakcie, której Willisen, królewski komisarz z Prus, przedłożył ultimatum, wzywające

kilkanaście tysięcy uzbrojonych Polaków do opuszczenia czterech obozów rozłożonych w południowej Wielkopolsce i do powrotu ich do domów. Spełnienie postulatu było warunkiem reorganizacji Wielkiego Księstwa Poznańskiego (obiecanej autonomii), a także powstrzymania uderzenia koncentrujących się sił niemieckich. Charles Didier przebywający wówczas w Jarosławcu, był bezpośrednim świadkiem i uczestnikiem tego wydarzenia. Jakikolwiek cofnięcie się strony polskiej, nie mogło zmienić powziętego planu ze strony administracji i dowódców pruskich, zmierzających do pacyfikacji entuzjazmu i sił niezależnościowych w Wielkim Księstwie Poznańskim. Od 5 kwietnia pruscy żołnierze dopuszczali się pierwszych ekscesów. Między 19 kwietniem a 6 majem stoczono natomiast największe bitwy i potyczki tej kampanii. Zakończyły się one rozbiem i rozproszeniem sił polskich w Wielkopolsce.

Tymczasem we Francji, przedstawiciele Rządu Tymczasowego i Komisji Wykonawczej, spoglądali przychylnie na organizujące się na ziemi francuskiej siły republikańskie z Francji i Belgii, na stowarzyszenia dysydenckie z różnych stron Europy; jednakowoż zgodnie z dyplomatycznymi obietnicami Lamartine'a, powstrzymywali się przed jakimkolwiek poważniejszym działaniem, mogącym być zinterpretowanym jako zaangażowanie się po stronie sił republikańskich i narodowyzwoleńczych za granicą.

ATMOSFERA W PARYŻU I POŁOŻENIE POLITYCZNE RUCHU LUDOWO- OBYWATELSKIEGO (Kwiecień-Maj 1848)

Wiadomości o wprowadzeniu w Wielkopolsce porządków przypominających stan wojenny, a wkrótce podjęcie działań zbrojnych na terenie ziem polskich, uderzających w ruch demokratyczny i wyzwoleńczy, odbiło się szerokim echem na ulicach Paryża. Mieszkańców stolicy i szeroko rozumiany aktyw społeczno-polityczny we Francji uderzały nie tylko same wieści

nadchodzące z północy Europy, ale bezpośredni kontakt z wychodźcami politycznymi, których widzialne twarze i komitety, były świadectwem dokonującego się dramatu. Demokraci polscy przebywający we Francji, przy wsparciu podzielających ich idee cudzoziemców z Włoch, Irlandii i Niemiec, apelowali do paryskich klubów politycznych o wsparcie i działanie na rzecz sprawy wolności.

Gorączka solidarnościowa z uciśnionymi ludami w Europie zbiega się w czasie z pierwszymi politycznymi posunięciami Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego, dążącego do zabezpieczenia się przed roszczeniami orędowników republiki społecznej. Umiarkowani demokraci, przy wsparciu środowisk orleanistycznych i konserwatywnych, dominujący zdecydowanie w parlamentarnych ławach, pragnął utworzyć swoistą linię demarkacyjną między izbą ustawodawczą a obywatelskim aktywizmem, towarzyszącym praktyce republikańsko-rewolucyjnej. Parlamentarzyści wyniesieni przez rewolucję do rangi przedstawicieli, chcą być wolni od ingerencji w pracę izby zorganizowanych rzesz społeczeństwa francuskiego. Dlatego 12 maja 1848 roku, Zgromadzenie Narodowe większością głosów, uchwala zakaz wpuszczania na salę parlamentarną delegacji ludowych wszelkiego autoramentu, których zamiarem byłoby odczytanie petycji skierowanych do przedstawicieli Francji. Prawo ludowe do odczytania petycji przed izbą ustawodawczą, było elementem uprawnień towarzyszących praktyce demokratycznej w czasach I Republiki, w latach 1792-1794 i zostało restytuowane w tyglu wydarzeń lutowych. Odrzuciwszy ten element partycypacji obywatelskiej, w swym najlepszym przekonaniu umiarkowani przybliżali francuski parlament do zachowawczych ram znanych z izb ustawodawczych w Stanów Zjednoczonych, ze Starożytnego Rzymu, względnie ramowych prac parlamentu znanych jeszcze w monarchii lipcowej lub Wielkiej Brytanii. Jednocześnie, wciąż mogli twierdzić, że republika, opierając się na swych przedstawicielach wyłonionych w kwietniowych wyborach, nie odrzuca ludowej kontroli. Bo chociaż zamierzano prowadzić obrady bez obecności

przedstawicieli ludu, nie wzbraniało się ostatecznie od wysłuchiwania petycji napływających do zgromadzenia, pod tym jednym warunkiem, że dany adres przyjmie którykolwiek deputowany, gotowy odczytać go następnie z trybuny Zgromadzenia.

15 MAJ 1848. DEMONSTRACJA POLSKA NA ULICACH PARYŻA

Petycje i apele o podniesienie sprawy polskiej wziął na siebie Komitet Centralizacji Klubów, ciało kontynuujące misję Klubu Klubów, dążące do stworzenia platformy dialogowej i aktywistycznej, dla wszystkich jawnie demokratycznych klubów politycznych w Paryżu. Komitet Centralizacji postanowił przedstawić Zgromadzeniu petycję, w której domagano się francuskiej interwencji na rzecz sprawy polskiej. Oratorem, który wziął na siebie w Zgromadzeniu zadanie zaprezentowania petycji będzie poseł Louis-François-Michel Reymond Wołowski (Ludwik Rajmund Wołowski), uczestnik powstania listopadowego, który wyemigrował do Francji. Tam w 1836 roku się naturalizował, służąc już swej nowej ojczyźnie – lecz jak widzimy, nie zerwawszy zupełnie z ojcowizną, nie wahał się przed występowaniem w interesie swej pierwotnej kolebki.

Już 12 maja 1848 roku, Aloysius Huber, przywódca Komitetu Centralizacji, rozpoczął działania mobilizujące, rozwieszając plakaty na murach Paryża. Treść zamieszczona na afiszach wzywała działaczy paryskich do wzięcia udziału w demonstracji na placu Etoile. Demonstracja nazajutrz faktycznie się odbyła: demonstrowano na rzecz Polski i innych narodów walczących o wolność. Było to jednak zaledwie preludium, gdyż na 15 maja wezwano mieszkańców Paryża do udziału w wielkiej demonstracji, finalnym celem, której było złożenie petycji w Zgromadzeniu Narodowym. Należy wyłuszczyć, iż najbardziej znani działacze socjalistyczni i rewolucyjni, wcale nie pałali entuzjazmem do tego wydarzenia. August Blanqui (Centralne Stowarzyszenie

Republikańskie) oraz Armand Barbés (Klub Rewolucji), wzywali swych zwolenników nawet do powstrzymania się od udziału w demonstracji: do zachowania spokoju, bądź absencji z uwagi na możliwość wykorzystania poruszenia ludowego przez konkurencyjne siły opozycyjne. Te zaklinanie nie przyniosło niemniej żadnego skutku.

Od poranka 15 maja 1848 roku ze wszystkich stron, z przedmieść Paryża zaczęły napływać i koncentrować się nieprzebrane rzesze ludzkie, wśród których nie brakowało robotników z warsztatów narodowych. Na miejscu pojawili się również kluczowi działacze klubowi, których nawoływania do bezczynności zignorowano: uznali oni, że lepiej więc będzie poddać się nieprzewidywalnemu strumieniowi porywu społecznego, niż stać zupełnie na uboczu. Wielki marsz wyruszył w godzinach przedpołudniowych. Nad demonstrującymi powiewały polskie, irlandzkie i włoskie flagi narodowe. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje Polska!”, „Niech żyje Republika”. Korowód demonstrantów kierował się ku dzielnicom zachodnim, przechodząc przez bulwar Beaumarchais i bulwary z nim sąsiadujące. Nie wiadomo, dokąd zmierzał pochód, niektórzy twierdzili, że na plac Madeleine, inni spodziewali się, że etap końcowy wydarzenia będzie miał miejsce przy Pałacu Burbońskim, gdzie obradowało Zgromadzenie Narodowe.

Aloysius Huber, symboliczny organizator demonstracji spodziewał się, że finał pochodu zakończy się przy Placu Concorde, skąd do Zgromadzenia Narodowego wysłani zostaną delegaci z misją wręczenia petycji. Atmosfera była w tym dniu napięta. Ulice Paryża wypełniały oddziały gwardii narodowej i kooperującej z nią gwardii ruchomej – były to formacje zrodzone na idei obywatelskiej samoobrony: strzegły porządku, a także dostępu do newralgicznych budynków w mieście. W tym dniu zmobilizowano je jako burżuazyjną przeciwwagę dla żywiołu ludowego. Skoncentrowano je w trzech strategicznych miejscach: na Polach Elizejskich, na Placu Rewolucji i na moście Concorde. Bezpośrednia konfrontacja groziła rozlewem krwi.

Nadzieje na powściągliwość wśród niektórych działaczy politycznych rodziła obecność generała Amable'a-Gasparda Courtoisa, dowódcy gwardii narodowej, okrzykniętego wcześniej „generałem ludowym”.

Do pierwszego czołowego spotkania gwardzistów narodowych z demonstrantami doszło na Placu Rewolucji. Zdecydowane przedarcie się przeważających mas ludzkich, skłoniło gwardzistów do nie stawiania fizycznego oporu. Tym sposobem pochód dotarł aż do mostu Concorde obsadzonego przez gwardię mobilów. Tamtejszy oddział pomny wydarzeń lutowych, nie wyposażony w instrukcje, rozstępuje się. Gwardziści zajmują chodniki, pozostawiając środek ulicy wolnym dla przejścia wielkiego pochodu. Manifestanci korzystają z otwartej arterii mostowej i tym sposobem docierają aż do ulicy Burgogne [10]. Generał Courtais dysponował siłami mogącymi odeprzeć nadchodzący tłum. Kilka batalionów umieścił na tyłach Pałacu Burbońskiego i mógł posłużyć się nimi do rozproszenia manifestacji. Gdy demonstranci, tak żywiołowo skandujący imię Polski, dotarli do placu Palais-Burbon (wówczas Placu Bellechasse) drogę delegatom idącym na czele pochodu zastąpili gwardziści.

LUD WKRACZA DO ZGROMADZENIA NARODOWEGO

Tymczasem na forum Zgromadzenia Narodowego trwała debata dotycząca polityki zagranicznej. Po interpelacji w sprawie Włoch, ogłoszona miała zostać interpelacja dotycząca Polski. Na trybunę parlamentu wszedł Ludwik Rajmund Wołowski, poseł o umiarkowanych przekonaniach republikańskich, który rozpoczął mowę mającą na celu zmobilizowanie francuskich parlamentarzystów do pewnego poruszenia na rzecz Polski.

Jednocześnie, jak opisał to Jean Dautry „morze ludzkie potężną falą łamie [zaporę gwardzistów stojących przed Pałacem Burbońskim]. Tłum wciera się przez kraty, by osłonić delegatów

na terenie Zgromadzenia". Rzecz znamienita, że strony gwardzistów narodowych, poza jednostkowymi próbami rozproszenia wdzierających się do budynku, nie padają strzały wymierzone bezpośrednio w ludzi. Generał Amable-Gaspard de Courtais nie wydaje rozkazu oddania strzału do obywateli francuskich, wkraczających do budynku parlamentu. Jakby przed momentem nieobecny, pojawia się wówczas, gdy demonstranci biegną już po schodach Pałacu Burbońskiego i wchodzą na aulę, w której trwają parlamentarne obrady. Dowódca gwardii narodowej werbalnie protestuje przeciw „atakowi na godność zgromadzenia”, apeluje do uczestników poruszenia by dobrowolnie się wycofali. Konsekwentnie stawia jednak na siłę sprowadzającą się do miękkiej perswazji. Jako dowódca wyniesiony przez Republikę na funkcję dowódczą sił porządkowych, Courtais nie wyobraża sobie najwyraźniej, by mógł złączyć swe nazwisko z aktem rozlania krwi bratniej, którą w swym najlepszym pojęciu miał strzec i oszczędzać.

Przemówieniu Wołowskiego akompaniuje narastająca fala wrzenia ludzkiego, potęgującego się wraz z przybliżaniem się maszerujących do Pałacu Burbońskiego; wrzenie te przeobraża się w prawdziwy tumult wraz z wdzieraniem się protestujących do wnętrza budynku. Wśród obradujących wewnątrz, znajdował się powszechnie znany dzisiaj filozof i badacz społeczny, poseł Alexis de Tocqueville, który w swych „Wspomnieniach”, plastycznie odmalował tę scenę:

„Wołowski stał na trybunie i przez zęby cedził jakieś komunały o Polsce, gdy wreszcie lud zapowiedział swe nadejście straszliwym okrzykiem, który wtargnął z wszech stron przez główne okna, otwarte z powodu upału i spadł na nas jakby z nieba. Nigdy nie byłbym w stanie sobie wyobrazić, że połączone ludzkie głosy mogą spowodować taki wielki hałas. Widok samego tłumu wdzierającego się do Zgromadzenia nie zrobił na mnie takiego wielkiego wrażenia, jak ów niebywały ryk wydany przez ludzi, zanim się okazali naszym oczom. Ulegając pierwszemu poruszeniu ciekawości lub strachu, niektórzy posłowie wstali,

inni zaczęli donośnie krzyczeć: Na miejsca! Wszyscy usiedli i słuchali dalszej wypowiedzi Wołowskiego, tyle, że nie jego a tłumowi, którego wrzawa stawała się coraz bliższa i wymowniejsza” [11].

Demonstranci, wkroczywszy do Pałacu Burbońskiego dotarli do Sali, na której trwały obrady. Tocqueville usłyszał trzask na galerii, po którym na trybuny usadowione powyżej wlała się rzeka ludzi. Demonstranci stłoczeni na galeriach, zaczęli przekraczać balustrady. Następnie chcąc znaleźć się na tym samym poziomie co obradujący „opuszczali się na rękach w dół z wysokości pięciu, sześciu stóp, skacząc na sam środek zgromadzenia”. Lądowanie każdego z nich wywoływało wstrząsy i huk, które w uszach Tocqueville’a brzmiały jak wystrzał kanonady. Jednocześnie druga fala demonstrantów wlewała się do środka przez drzwi. Wśród nich byli również działacze klubów politycznych. Niektórzy z nich dzień wcześniej nawoływali do powstrzymania się od manifestowania. Dołączywszy do maszerujących, przyznają, jak sam August Blanqui: „Imię Polski jest magiczne, na jego dźwięk lud paryski powstaje”.



Tocqueville pisze o demonstrantach z pewnym poczuciem wyższości: „nie mieli żadnego przywódcy, którego by słuchali, był to motłoch, a nie karna grupa”. W jego przekonaniu, niektórzy z tych ludzi byli zmożeni alkoholem, większość

natomiast była powodowana gorączkowym podnieceniem, przede wszystkim natomiast dostrzegał w nich masę nakarmioną propagandą radykalnej demokracji: „W ogólnej wrzawie, jaka unosiła się nad tłumem, dawało się od czasu do czasu posłyszeć ostre pogróżki. Spostrzegłem ludzi wygrażających nam pięściami i nazywających nas swymi komisantami. Powtarzali to określenie za ultrademokratycznymi gazetami, które od wielu dni nie nazywały posłów inaczej jak komisantami ludu; spodobało się to różnym hultajom” [12]. Z perspektywy czasu wielu posłów wspominało wydarzenia z 15 maja z dystansem. Hrabia Falloux, później jeden z inicjatorów pogrzebania Warsztatów Narodowych, twierdził, że ludzie wzięli udział w najściu na Zgromadzenie z ciekawości, powodowani chęcią włączenia się w kolejną nadarzającą się demonstrację, bądź by udzielić pomocy przedstawicielom władzy. Szturm na parlament w czasie teraźniejszym wprawiał niemniej deputowanych w osłupienie, innych zaś w paraliżujący strach. Nawet postać demonstrantom bardziej przychylna, jak Louis Blanc zwierzył się, że przewodniczącym i deputowanym izby zależało na odczytaniu przez przybyłych petycji, gdyż „stwarzało to jedyną możliwość ewakuacji sali, pozbawiając racji bytu dalsze pozostawanie na niej”.

Treść petycji odczytał François Vincent Raspail, który w puencie wystąpienia zwrócił się do Zgromadzenia Narodowego, by te uchwaliło dekret stwierdzający: „1) że sprawa Polski będzie traktowana jako sprawa Francji; 2) że niepodległość narodu polskiego winna być osiągnięta drogą porozumienia lub z bronią w ręku; 3) że jedna dywizja naszej walecznej armii będzie stała w pogotowiu, by móc niezwłocznie wyruszyć, po odmownej odpowiedzi na ultimatum Francji. Tego chce sprawiedliwość i Bóg pobłogosławi zwycięstwu naszej broni”. Odczytanie petycji przyjęte zostało przez zgromadzonych gorącymi okrzykami poparcia, którym towarzyszyły donośne wiwaty: „Niech żyje Polska!”.

Buchez, przewodniczący Zgromadzenia, po odczytaniu petycji i

entuzjazmie wyrażonym tak dosadnie, próbował powrócić do zwykłego biegu obrad. Sala kołysana nastrojami ludu, który zajął Pałac Burboński, pchała na trybunę kolejnych mówców. Działacze związani z rewolucyjnymi klubami politycznymi, wspierani przez swych zwolenników noszących ich na rękach, jak w przypadku Augusta Blanquiego, starali się dojść do głosu, niejednokrotnie podnosząc stawkę. Blanqui w dziesięciominutowym wystąpieniu powoływał się na świadomość ludu francuskiego odnośnie problemów wiążących się z podjęciem akcji bezpośredniej w obronie Polski. Jeśli tylko Zgromadzenie Narodowe nie będzie się obawiało złego humoru Europy, to nic nie stanie na przeszkodzie odrodzeniu się Polski. Blanqui następnie domagał się otwartego potępienia „masakry w Rouen” i żalił się na szkody, jakie Zgromadzenie już zdążyło wyrządzić w tak krótkim okresie swych obrad.

Na trybunę dostaje się Ledru-Rollin, członek Komisji Wykonawczej, który przybył z Pałacu Luksemburskiego, aby przeprowadzić ewakuację Zgromadzenia. Apeluje do zdrowego rozsądku ludu Paryża, lecz zostaje zakrzyczany i wygwizdany, a przez to zmuszony do opuszczenia trybuny. „Nikt nie chciał go słuchać” – konstatuje Tocqueville. W tym samym czasie Louis Blanc, próbował dotrzeć do mas zgromadzonych przed Pałacem Burbońskim. Jego żywe gesty podczas trwającego zgiełku przemieniają się w teatr pantomimy – ludzie go oklaskują, nie wiedząc, co próbuje im przekazać.

Do głosu podczas trwających obrad w Pałacu Burbońskim doszedł zaraz po Ledru-Rollinie, nie po raz pierwszy tego dnia, Armand Barbés, rewolucjonista w oczach Tocqueville najżarliwszy i najbardziej szczery, a co za tym idzie najbardziej niebezpieczny. Kreśląc jego sylwetkę, napisał o nim, iż „demagog, szaleniec i rycerz złączyli się tak ściśle [w jego osobie], że trudno było rozpoznać, gdzie kończy się jeden, gdzie zaczyna drugi”. Ten oto Barbés, wyrzekłszy się wszelkich półśrodków, wezwał do jednoznacznych i szybkich działań: „Żądam ażeby natychmiast i bezzwłocznie Zgromadzenie uchwaliło

wysłanie armii na pomoc Polsce, opodatkowanie bogatych na jeden miliard, opróżnienie Paryża z wojska, zakaz bicia na apel, w przeciwnym wypadku posłowie zostaną ogłoszeni zdrajcami ojczyzny". Tocqueville był pewien, że deputowani, byliby zgubieni, gdyby Barbésowi udało się uzyskać ciszę, zmuszającą Zgromadzenie Narodowe do zajęcia stanowiska. Głos Barbésa, ani dzwonek Bucheza, nie były w stanie opanować raz narastającego, raz opadającego zgiełku, uniemożliwiającego przeprowadzenie głosowania.

Demonstracja trwała już ponad dwie godziny. Jeżeli niektórzy spośród przybyłych opuszczali obrady, zaraz na ich miejscu pojawiali się nowi, którzy dotychczas stali na zewnątrz, nie mogąc się dostać do szczelnie wypełnionego pomieszczenia. Wobec panującego zamieszania, wiele osób próbowało bez powodzenia zabierać głos jednocześnie. Pod wpływem ciężaru, jedna z galerii wypełniona masą ludzką zatrzęszczała i z lekka osunęła się w dół, grożąc zawaleniem na stojących poniżej ludzi. Niepokój, jaki wzbudził ten incydent, na moment uciszył zgromadzonych. Milczenie te sprawiło, że przebywający w Pałacu Burbońskim, usłyszeli w oddali werbel bębnowy – było to owe znienawidzone „bicie na alarm”. Umiarkowani republikanie z Komisji Wykonawczej postanowili zmobilizować pod broń gwardię narodową. Dźwięki te doskonale teraz słyszalne w Zgromadzeniu Narodowym, odebrane zostały jako zdrada i zapowiedź zbrojnego rozprawienia się z demonstrantami. Na skutek obrotu spraw, niektórzy, w tym deputowani, a wśród nich sam Raspail, opuściło zgromadzenie.

Na trybunę wszedł nieobecny przez jakiś czas Aloysius Huber, który jakoby miał „dostać długiej epileptycznej zapaści spowodowanej podnieceniem i zaduchem”. Teraz dominując nad zgromadzonymi donośnym głosem, oznajmił: „Obywatele! Zgromadzenie nie chce udzielić ludowi odpowiedzi; wobec tego ja, w imieniu ludu oszukanego przez swych reprezentantów, ogłaszam, że Zgromadzenie Narodowe jest rozwiązane!”. Na sali rozeszły się jednocześnie głosy przeciwne temu samowolnemu

obwieszczeniu. Faktem jednak jest, że znaczna część zgromadzonych udała się następnie do Ratusza Miejskiego, by tam proklamować utworzenie nowego rządu tymczasowego, bliższego ideałom republiki socjalnej. Rokosz ta nietrwała jednak długo. Ratusz został otoczony przez gwardię narodową i wojsko. Wielu działaczy politycznych aresztowano tego dnia, bądź na przestrzeni kolejnych dni i tygodni.

AMABLE-GASPARD DE COURTAIS – DOWÓDCA SIŁ BEZPIECZEŃSTWA, KTÓRY NIE DOPUŚCIŁ DO ROZLEWU KRWI

W poprzednim rozdziale poświęciliśmy cały akapit, kilka dłuższych zdań, aby oddać niewątpliwie kluczową rolę, jaką odegrała postawa Amable'a-Gasparda Courtaisa, dowódcy gwardii narodowej, dla przebiegu demonstracji z dnia 15 maja 1848 roku. Powstrzymawszy się od wydania rozkazu zbrojnego rozproszenia demonstracji, nacierającej na Zgromadzenie Narodowe, niewątpliwie uchronił życie ludzkie. Gdyby wyprzedzająco rozkazałby szpalerowi gwardzistów, oddanie salwy w celu rozproszenia demonstracji, bądź gdyby skłoniłby swych podkomendnych do posłużenia się bagnietami do walki z nacierającym tłumem, to uwolniłby chyże namiętności towarzyszące każdej pacyfikacji. Rozlew krwi mógłby kosztować wiele istnień ludzkich.

Wielu kluczowych dowódców i administratorów w niedawnej przeszłości Francji, zdecydowanych na okiełznanie ludu działającego w opozycji do rządzących, decydowało się na użycie twardej siły celem wykazania przewodniej roli parlamentu, króla bądź innej figury władzy wykonawczej. La Fayette i Bailly przyczynili się do zamordowania na Polach Marsowych, przynajmniej 50 republikańskich obywateli, zbierających pokojowo podpisy pod petycją [13]. Napoleon Bonaparte w okresie potemidoriańskim, wyposażony w odpowiednie instrukcje, by odeprzeć marsz rojalistów na Konwent, po raz

pierwszy w historii Francji zdecydował się na użycie armat i kartaczy wobec ludu na ulicach Paryża, masakrując pochód nacierający na ciało ustawodawcze. Przed ciężarem ofiar ludzkich, nie cofali się również pretorianie monarchii lipcowej.



Moralne zwycięstwo Amable'a-Gasparda Courtais, było możliwe dzięki temu, iż intuicyjnie przewidział on, bądź doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że demonstracja na ulicach Paryża z 15 maja 1848 roku, nie była działaniem insurekcyjnym lub kontrrewolucyjnym, zdominowanym przez siły chcące obalić istniejący porządek i ustrój. Ludzie maszerujący na parlament, uniesieni świeżą redukcją prawa petycyjnego przez zwołane przed chwilą Zgromadzenie Narodowe, a także oburzeniem na brutalność i bezwzględność, z jaką w całej Europie rozprawiano się z innymi siłami republikańskimi, bądź narodowowyzwoleńczymi, którego to najpełniejszą reprezentacją był los Polski, w swej przeważającej masie chcieli zawetować kierunek, w jakim rozwijała się II Republika Francuska, a także uzyskać wpływ na merytoryczne decyzje podejmowane przez Władzę Wykonawczą i Ustawodawczą.

Finalnie nie ucierpiał fizycznie żaden z deputowanych, a po trwającym kilka godzin opanowaniu przez demonstrantów Zgromadzenia Narodowego oraz po dalszych zajściach w Ratuszu,

bieg spraw publicznych powrócił do swego głównego nurtu. Powściągliwe zachowanie generała Courtais nie zostało docenione. Umiarkowani republikanie, a z pewnością monarchiści i konserwatyści, dzierżący wolny mandat przedstawicieli narodu w ramach systemu reprezentacyjnego, widzieli rolę parlamentu jako gmachu praw osadzonego na metaforycznym wzgórzu kapitołińskim, z pewną wyniosłością i w oddali, tworzącego i uchwalającego prawa obowiązujących wszystkich poddanych jednakowo. Podejście pod mury izby ustawodawczej, demonstrantów, domagających się partycypacji w określaniu kierunku, w jakim zmierzać będzie narodowy okręt, nie mieściło się dla nich w sekwencji zdarzeń wyobraźalnych i dopuszczalnych. Falę ludzką, chcącą oddziaływać na autonomię ciała przedstawicielskiego, w taki sposób należało w ich najlepszym przekonaniu odeprzeć i ukarać. Dlatego generał Courtais, nie uczyniwszy tego, w oczach deputowanych, przerażonych i wstrząśniętych, sprzeniewierzał się swoim obowiązkom.

W momencie gdy paryscy demonstranci wkraczali na salę Zgromadzenia Narodowego, przerywając Wołowskiemu, na trybunę wkroczył Joseph-Marie Degousse, jeden z czterech kwestorów Zgromadzenia Narodowego, który ponurym głosem oznajmił: „Wbrew woli kwestorów, generał Courtais wydał przed chwilą rozkaz zdjęcia bagnetów gwardzistom, którzy strzegą wejścia do Zgromadzenia” [14]. Zdominowani przez lud, który zajął izbę ustawodawczą, deputowani w przeważającej swej części milczeli. Po paru godzinach po tym wydarzeniu powrócili do Zgromadzenia Narodowego, w asyście gwardzistów narodowych i gwardii mobilów.

Generał Amable-Gaspard Courtais, w tym samym momencie pojawił się na sali obrad i wszedł na trybunę, chcąc w swym najlepszym pojęciu opisać okoliczności towarzyszące temu, co zostało potem opisane jako „zamach na Zgromadzenie Narodowe”. Sama jego obecność wzięta została przez umiarkowanych deputowanych, jeszcze kilka kwadransów temu, lękających się o własną skórę, za prowokację. Tocqueville oddał te uczucia w swych

wspomnieniach doskonale. „Główny sprawca naszych nieszczęść, Courtais, zdobył się na nieporównaną czelność i się pojawił” – pisał. Osoba generała spotkała się z niemiłym przyjęciem. Deputowani lżyli go teraz niemiłosiernie: „Precz z Courtais'em! Precz ze zdrajcą”. Najbardziej krewcy okazali się obecni na sali gwardziści narodowi, którzy pochwycili go i szarpiąc, zaciągnęli pod trybunę. Tocqueville obserwując tę scenę, obawiał się, iż w odwecie generał zostanie zakuty szablami na forum Zgromadzenia Narodowego. Dlatego z całych sił wykrzyknął w stronę dokonujących samosądu: „Zedrzyjcie mu epolety, lecz go nie zabijajcie!” – co też uczyniono. Tocqueville, tak samo jak wszyscy ludzie Porządku potępiał jednak Courtaisa z całą mocą i stanowczością, uznawszy, jak napisze, że „ten stary głupiec zasłużył na różgi”.

CZY DZIAŁAJĄCY W POROZUMIENIU OBYWATELE, MAJĄ PRAWO WKROCZYĆ DO IZB USTAWODAWCZYCH LUB WYKONAWCZYCH WŁASNEJ WSPÓLNOTY POLITYCZNEJ? JAK UNIKNĄĆ KRYSTALIZACJI BIEGU SPRAW PUBLICZNYCH W TYM KIERUNKU?

W jakim stopniu uprawnionym pozostaje jakiegokolwiek działanie poruszonego tłumu w ujęciu kolektywnym, a także zorganizowanej rzeszy obywateli w ujęciu indywidualistycznym, zmierzające do gremialnego przekroczenia progów reprezentacyjnych ciał ustawodawczych, powołanych w imieniu całej zbiorowości, celem stanowienia prawa i kształtowania ram społeczno-politycznych na danym terytorium?

Jacques-Pierre Brissot, późniejszy przywódca frakcji brissotynów i żyrondistów, we wrześniu 1789 roku na łamach gazety „La Patriote Francaise” wyraził następujące przekonanie: „Obywatel, który nie jest posłuszny władzy, jest

nieposłuszny samemu sobie. Czyż to z pochodnią buntu w rękę, wolni ludzie powinni przedstawiać swe zażalenia? Ach, bez wątpienia, wolno było użyć groźby, ognia, żelaza gdy tyran z pogardą nas tu traktował! Lecz dzisiaj gdy w zgromadzeniu przedstawicielskim widzimy tylko równych nam obywateli, zaś na tronie króla obywatela, czyż nie jest zbrodnią obrazy narodu, obrazy wolności całe to podżeganie, namawianie do buntu?”.

Apel napisany przez Brissota, wystosowany został w jednoznacznym kontekście historycznym. Po pierwszej fazie rewolucji francuskiej, kiedy Zgromadzenie Narodowe przeciwstawiło się woli króla, a Paryżanie zdobyli Bastylię, na prowincji powstawały osobne ogniska sprzeciwu: napadano na dwory, palono rejestry feudalne i inne formy poddaństwa. Na ulicach Paryża dało się natomiast słyszeć głosy, wzywające do tego, aby rewolucja posunęła się dalej niż dotychczas. Brissot jako zwolennik trwałości i stałości urzędzeń państwowych, popierał żywiołowe działania ludowe, tylko wówczas gdy członkowie danej wspólnoty politycznej rządzeni byli w sposób tyraniczny i absolutystyczny, swych praw byli pozbawiani i spotykali się z nadużyciami. Figurą tyrana był dla niego król absolutystyczny, parlament zwołany w legalnej procedurze wyborczej na okres danej kadencji, stałby się dla niego reprezentatywną delegacją obywateli, na której godność porywać się nie można było.

W latach 1789-1795 najpierw legitymistyczne władze upadającego ancien regime'u we Francji, a następnie szereg ciał ustawodawczych ufundowanych na podwalinach monarchii konstytucyjnej i republiki, spotykały się nie tylko z aktywnością opozycyjną w postaci „wkroczenia ludu do parlamentu”, lecz i z działaniami jawnie insurekcyjnymi, zmierzającymi do zmiany funkcjonujących w danym czasie organów władzy. 2 czerwca 1793 roku, Zgromadzenie Prawodawcze, drugi parlament z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, otoczony został przez nieprzebrane rzeszy ludzi i oddziały Gwardii Narodowej, którym przewodził François Hanriot. Gdy posłowie

wyszli na plac przed parlamentem, próbując wpłynąć na nastroje zgromadzonych tysięcy ludzi, Hanriot nakazał przygotować przywleczone tam działa armatnie, ustawione uprzednio w kierunku budynku, grożąc ostrzelaniem izby ustawodawczej. Nacisk ten skłonił deputowanych do postawienia w stan oskarżenia frakcję żyrondistów, co w warunkach insurekcyjnego terroru rewolucyjnego równało się niemal z usunięciem ich z izby – co też nastąpiło. Wielu z nich wkrótce, a pośród nich Jacques-Pierre Brissot, trafiło pod gilotynę.

Zorganizowane masy ludzkie nacierały na izbę ustawodawczą francuskiego parlamentu również w 1795 roku, w okresie termidoriańskim. Pierwsze skuteczne najście na parlament nastąpiło 12 germinala roku III (1 kwiecień 1795 roku), kiedy w sytuacji kryzysu żywnościowego, na salę obrad wtargnęły głównie kobiety domagające się „chleba”. Tłum został wtedy usunięty. Drugie, groźniejsze w swej wymowie i co do celu najście, zorganizowano 1 Prairiala roku III (20 maj 1795 r.), kiedy jakobinom i sankiulotom, udało się zmobilizować mieszkańców przedmieść, którzy w asyście Gwardii Narodowej wtargnęli do Konwentu Termidoriańskiego. W tym wypadku demonstranci byli wyrzucani z budynku siłą, co zmogło ich animusz podczas drugiego natarcia przeprowadzonego w ten sam dzień. W trakcie konfrontacji najpierw ranny, a później zamordowany został deputowany Jean-Bertrand Féraud. Jego głowa została odcięta i podawana była sobie przez zgromadzonych jako trofeum. Przez dwie godziny okupująca parlament masa ludzka, nie przejawiała politycznej determinacji, tonąc w „rytualne przemoc”. Jednocześnie panowała atmosfera bardziej karnawałowa i pastiszowa. Wyrzucano deputowanych z ław i wyśmiewano ich, nie osiągnąwszy nic poza tym [15].

Jesienny szturm na parlament z 13 Vendermaire’a (5 październik 1795 r.), o którym wspomnieliśmy wcześniej, był zjawiskiem odrębnym. Wobec słabości i niereprezentatywności Konwentu Termidoriańskiego, była to mobilizacja zorganizowana przez rojalistów, którym udało się namówić tysiące ludzi do

wielkiego marszu w kierunku parlamentu. W czasie pełzającego kryzysu żywnościowego i inflacyjnego, figura króla-wybawcy mogła przemówić do wyobraźni niejednego mieszkańca stolicy. Większość uczestników była nieuzbrojona: to kontrrewolucyjne poruszenie posiadało jednak wszystkie dotychczasowe cechy insurekcyjnego działania ludu, pragnącego zmusić do posłuchu deputowanych w czasie Rewolucji Francuskiej. Natarcie te zakończyło się tragicznie dla zmobilizowanych. Salwy z kartaczy na rozkaz Napoleona Bonapartego, pozostawiły schody i plac wokół Konwentu, usłane ciałami co najmniej 300 ofiar.

Przytoczone przypadki z czasów rewolucji francuskiej, mają charakter bardzo symptomatyczny, gdyż dotyczą burzliwego okresu historycznego, w którym insurekcyjne działania zmobilizowanych mieszkańców, oddziaływały na parlamentarne zgromadzenia, które w myśl ideologii nowej jutrzemki ludzkości i zbratanego narodu równych ludzi, po raz pierwszy miały w pełni reprezentować lud i działać w jego imieniu. Jeżeli praktyka nie korespondowała z ideą, bądź oczekiwanymi zmianami, które przynieść miała rewolucja, w narracji klubów politycznych, bądź sekcji dzielnicowych Paryża, uprawnionym stawało się działanie przeciw istniejącym aktualnie organom ustawodawczo-wykonawczym, wbrew nim, a nawet równoległe do nich. Trudno zatem porównywać te przypadki 1:1 do konwencjonalnego i unormowanego już ustroju politycznego.

Zestawiając jednak bardziej żywiołowe wystąpienia z okresu I Rewolucji Francuskiej, z najściem demonstrantów na Zgromadzenie Narodowe 15 maja 1848 roku, warto zauważyć, że nie wszystkie poruszenia zorganizowanych rzesz ludzkich wkraczających do parlamentu, można mierzyć w tej samej skali. Na podstawowym poziomie należy odróżnić 1) zorganizowane insurekcyjne działanie zmierzające do obalenia ustroju politycznego, bądź naruszenia istniejącego porządku publicznego, od 2) wkroczenia zorganizowanych demonstrantów do parlamentu, w celu bezpośredniego oddziaływania na merytoryczne decyzje podejmowane przez deputowanych, bez woli

trwałego zmieniania ustroju politycznego, bądź przejęcia sterów decyzyjnych. Pierwszemu z wymienionych przypadków, towarzyszy działanie nacierającego podmiotu, dążącego do strategicznej i trwałej zmiany, a przez to w jego przypadku teatr działań polityczno-społecznych, bardziej narażony jest na eskalację przemocy. W drugim przypadku, jeśli tylko ludzie nacierający na parlament nie spotkają się ze zdecydowaną postawą sił porządkowych, dążących do ich odparcia, lud wkraczający do parlamentu, będzie powściągliwy, a ewentualne incydenty związane z przemocą lub niszczeniem mienia, będą miały charakter marginalny, w zestawieniu z frekwencją zaangażowanych w akt polityczny.

Jeżeli tłum nacierający na parlament działa z pobudek insurekcyjnych, lub okaże się zdominowany przez bandytów poszukujących okazji do grabienia i dewastacji, wówczas powściągliwość sił porządkowych zabezpieczających budynek parlamentu, którym nie uda się zapobiec aktom samowoli, odczytane zostanie jako okraszona niepowodzeniem dezorganizacja i skandal, bądź w razie autentycznego upadku systemu, jeden z wielu symptomów jego załamania. Jednocześnie nadmiernie gwałtowna reakcja wobec oburzonego ludu skorego do insurekcji, może tylko rozkołysać nastroje i uczynić zajścia bardziej eskalującymi i tragicznymi w skutkach. Moralne zwycięstwo Amable'a-Gasparda Courtoisa było możliwe dzięki temu, iż poprawnie oszacował on skalę napięć społecznych i motywacje przyświecające większości zgromadzonemu. Ludzie, którzy 15 maja 1848 roku, wkroczyli do parlamentu, pomimo „operetkowego zajścia” po paru godzinach w Ratuszu Miejskim, nie zamierzali znosić mandatu Zgromadzenia Narodowego, zmieniać ustroju, ani go obalać. Chodziło im nasamprzód o wpłynięcie na politykę zagraniczną Francji w sprawie pacyfikowanych i okupowanych ludów Europy, a także o głębsze zwrócenie uwagi na postulaty mniejszości: w tym prawa do pracy i uczczenia pamięci ofiar „masakry w Rouen”.

W przeciwieństwie do wydarzeń z 15 maja 1848 roku w Paryżu

głośne przypadki z drugiej dekady XXI wieku „wkroczenia ludu do parlamentu”, do Kongresu Stanów Zjednoczonych (6 I 2021) oraz Kongresu Republiki Brazylii (8 I 2023), nie były obliczone na wpłynięcie na merytoryczne decyzje mandatariuszy narodu. Certyfikacja wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych z 6 stycznia 2021 roku, chociaż wymagała zatwierdzenia przez kongresmenów, w dużej mierze pozostawała bowiem procedurą formalno-prawną, dotyczącą wyborów personalnych. Tłum nacierający na Kongres, chciał wymóc zablokowanie tej procedury, przekonany, że w trakcie wyborów personalnych doszło do fałszerstw wyborczych i to Donald Trump powinien dalej sprawować funkcję prezydenta. Ludzie przybyli do stolicy Brazylii dwa lata później, by wyrazić swój sprzeciw wobec utraty władzy przez prezydenta Jaira Bolsonaro, motywowani byli przez podobny odruch, choć samo wydarzenie przypominało zaprojektowaną próbę powtórzenia bardziej spontanicznego szturmu na Kongres w Waszyngtonie. W obu przypadkach niemniej demonstranci, identyfikując się z obozem politycznym, który utracił władzę polityczną w wyniku przedstawicielskich wyborów personalnych, nie działali w swym pojęciu jako siła insurekcyjna. Nie chcieli zmieniać samego ustroju politycznego, w swym najlepszym pojęciu działali na rzecz jego obrony, takim jakim był, wobec nadciągającej ideologicznej zmiany, która „odniosła sukces wyborczy na papierze, w rezultacie podstępny lub fałszerstwa”. Poruszenia polityków oraz zwolenników Republikanów i Demokratów w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak poruszenia zwolenników dwóch dominujących w Polsce od 2005 roku partii politycznych, mimo pewnych różnic światopoglądowych, w podstawowej warstwie rozgrywają się na poziomie konfliktu na temat tego, który z podobnych doktrynalnie obozów politycznych będzie dzierżył „realne instrumenty władzy”.

Krytykując samą ideę ludu „wkraczającego do Parlamentu”, by w czasie rzeczywistym oddziaływać na decyzję mandatariuszy narodu, ktoś może zrobić krok wstecz, chcąc przez to ukazać szerszą panoramę nieprawomocności i niereprezentatywności

tłumu porywającego się na akt ingerencji w prace parlamentu. Na jakiej bowiem zasadzie – ktoś taki zapyta – zorganizowany tłum tysięcy, a nawet setek tysięcy ludzi, wyrażający (być może) uczucia i przekonania (wielu) nieobecnych w literalnej stolicy, ma prawo wpływać na suwerenne decyzje posłów, kongresmenów i deputowanych zasiadających w ławach ustawodawczych, którzy otrzymali kilkuletnią legitymację przedstawicielską w gremialnych wyborach powszechnych od wszystkich uprawnionych członków rodziny politycznej?

Słyszemy echo tego pytania w zdaniach, które we wrześniu 1789 roku napisał Brissot. Nachylając się nad wydarzeniami rewolucyjnymi w Paryżu roku 1848, zauważamy, że myśl tę wyraził również Alexis de Tocqueville, pisząc: „Partia rewolucyjna nie odważyła się przeciwstawić zwołaniu Zgromadzenia, lecz nie miała ochoty mu się podporządkować i widać było, że przeciwnie, zamierza mu narzucić swą wolę uzyskując naciskiem to, czego nie mogła otrzymać przez sympatie. Kluby już rozbrzmiewały obelgami i pogrózkami wymierzonymi w posłów. A ponieważ w politykowaniu u Francuzów mędrkowanie idzie w parze z nierozsądkiem, więc podczas tych ludowych zebrań zajmowano się fabrykowaniem zasad, które miały uprawomocnić późniejsze akty gwałtu. Dowodzono więc, że lud, stojący zawsze ponad swymi przedstawicielami, nigdy swej woli na ich rzecz nie wyzbywa się całkowicie – zasada prawdziwa, lecz z której fałszywie wyciągano wnioski, że robotnicy paryscy są narodem francuskim”.

Teoretycy demokracji przedstawicielskiej, tacy jak Joseph Schumpeter, Max Weber, czy Giovanni Sartori, zawsze twierdzili, że wielka zasada demokratyczna realizuje się podczas konkurencyjnej walki o głosy, w której aspirujący kandydaci, lub opozycyjne względem siebie obozy polityczne, w głosowaniu powszechnym, uwzględniającym wskazania wszystkich zaangażowanych obywateli, uzyskiwali mandat reprezentacyjny, uprawniający ich do podejmowania decyzji przez przewidziany z góry okres kadencyjny, po którym nastąpić mogła zmiana władzy.

Wielka legitymacja demokratów przedstawicielskich czerpała swą prawomocność z tego jednego aktu i jego konsekwencji. Cokolwiek bowiem robił prezydent i premier danego kraju, bądź jakąkolwiek ustawę i uchwałę większością głosów przegłosowywało Zgromadzenie Narodowe danego państwa, zawsze podnosili oni ten jeden argument oparty na arytmetyce przedstawicielskiej: że za reprezentatywnością i prawomocnością ich decyzji poprzez zasadę wyborczej delegacji głosu, stoi wola większości społeczeństwa, bądź tych właśnie wyborców, których reprezentują, a którzy sumarycznie składają się na większość w danej sprawie.

Tymczasem wielka fala demonstrantów maszerujących przez literalną stolicę danego państwa i dużych ośrodków miejskich, chociaż frekwencyjnie może odzwierciedlać mobilizację jakiegoś obozu politycznego, lub ogólną istotność jakiejś sprawy publicznej dla pewnej rzeszy społeczeństwa, to nie da się z niej wyabstrahować rzeczywistej liczby, wskazującej, że ci właśnie obywatele, żarliwi i przekonani, reprezentują rzeczywistą większość obywateli danej wspólnoty politycznej, opowiadającą się za preferowanym przez nich rozwiązaniem. Demonstracja, wielka manifestacja, protest, kończące się nawet wkroczeniem ludu do parlamentu, chociaż może być spektaklem masowym, a nawet gigantycznym, nie będzie jednocześnie nigdy wydarzeniem powszechnym i sprawdzalnie reprezentatywnym. Spełni częściowo definicję „demokracji wiecowej”, z tym zastrzeżeniem, że decydującymi będą ci, którzy pofatygują się stawić na miejscu. Potocznie mówi się, iż masa ludzi wychodząca na ulice „wyraża powszechne oburzenie”, lecz zawsze zawiśnie nad tym symbolicznym wydarzeniem pytanie, na ile było to poruszenie reprezentujące opinię i wolę pozostałych członków wspólnoty politycznej, nie biorących udziału w wydarzeniu osadzonym w konkretnym miejscu i czasie. Na mocy tej wątpliwości teoretycy i praktycy demokracji przedstawicielskiej, będą zawsze odrzucali wielkie poruszenia obywateli, demonstrujących na ulicy, a nawet przekraczających barierki zabezpieczające gmachy i pałace, w których gromadzą

się obradujące izby ustawodawcze.

Przedstawiciele deputowani i członkowie władz wykonawczych przeświadczeni na ogół pozostają, iż dzierżą mandat uprawniający ich do podejmowania decyzji reprezentujących większość, których nie może przeważyć krocząca chodnikami mniejszość, nawet najbardziej żarliwa, energiczna i hałaśliwa. Gmach ustawodawczy, w jakim obradują, starają się opisywać w tonie podniosłym, tak, że staje się on obiektem świeckiej sakralizacji. W budynkach sakralnych od starożytności istniały obszary dostępne wyłącznie kapłanom, bywały świątynie, w których ofiary składali tylko członkowie kasty kapłańskiej, kasty wyższej. W tym samym ujęciu parlamentarne świątynie demokracji przedstawicielskiej pozostają wyłączone ze sfery przestrzeni publicznej: dostęp do nich podlega ścisłej certyfikacji. Istnieje ryzyko, iż świątynia demokracji i republikanizmu alegorią, której jest wzgórze kapitolu, padnie ofiarą aktu zbezczeszczenia na podobieństwo świątokradztwa, jakim padają miejsca kultu religijnego.

Lud wkraczający do parlamentu, bez względu czy działa z pobudek insurekcyjnych, czy determinowany wolą zabezpieczenia merytorycznego wpływu społeczeństwa na legislatywę i egzekutywę, staje się podmiotem, dokonującym w logice władzy, aktu zbezczeszczenia świeckiej świątyni demokracji. W systemie demokracji przedstawicielskiej, jeżeli po personalnym akcie wyborczym członkowie danej wspólnoty politycznej przyglądają się z oddali procesowi decyzyjnemu, na który nie mają już odtąd bezpośredniego wpływu, pozostają przykładowymi obywatelami. Jeżeli natomiast gromadzą się pod domami przedstawicieli i świątyniami demokracji, podnosząc donośny i uciążliwy akt sprzeciwu, bądź wkraczają do izby parlamentarnej bez certyfikacji, to w narracji zwolenników systemu pośredniego, naruszając autonomię izby, zamieniają się w motłoch, hałastrę, bandytów, w manipulowaną przez demagogów masę, którą należy stłamsić, zdusić i spacyfikować. Terminy te depersonalizujące zorganizowany lud wkraczający do parlamentu,

obarczone są pogardliwą barwą, wskazującą, że mamy do czynienia z marginesem społeczeństwa, z jego knajackimi elementami, pozbawionymi nie tylko kompetencji do sprawowania władzy, lecz nawet kierowania samymi sobą.

„Był to motłoch, a nie karna grupa” – napisał jak pamiętamy Alexis de Toqueville. Gromy przeciwko multitude, nikczemnemu pospólstwu, w czasie II Republiki Francuskiej podnosił również Adolphe Thiers, który stanie się jedną z twarzy ordynacji wyborczej z 31 maja 1850 roku, wprowadzającej na powrót cenzus wyborczy, odbierający prawa wyborcze pewnemu segmentowi ludzi ubogich i niezakorzenionych w jednym miejscu. W podobnym tonie o mieszkańcach Stanów Zjednoczonych, którzy wkroczyli na Kapitol 6 stycznia 2021 roku, wypowiadali się aktywni politycy amerykańscy, narrację tę powielali dziennikarze i komentatorzy polityczni. W szturmie na Kongres Stanów Zjednoczonych wziął udział, jak twierdzono motłoch: było to zbiorowisko umownie określane angielskim terminem „mob”.

Jeżeli świątynie demokratyczne i republikańskie, są zamkniętymi z użytkowania publicznego przestrzeniami o świeckim statucie sakralnym, nie certyfikowane wkroczenie do ich wnętrza interpretowane bywa jako przestępstwo w dwóch sferach: naruszenia miru domowego i zbezczeszczenia instytucji. Jednocześnie niezależnie, czy temu aktowi towarzyszą regularne lub punktowe akty przemocy, przelanie się obywatelskiej masy ludzkiej do środka, zinterpretowane może zostać jako wynikające z samej swej natury zamachnięcie się na godność Zgromadzenia Narodowego. Parlamentarzyści jako mandatariusze, na co dzień odseparowani od tych, którzy uważają ich za swych komisantów, w momencie konfrontacji z tłumem, ulegają często panice moralnej, spodziewając się reperkusji ze strony „motłochu” ogarniętego przez namiętności. Widząc nadchodzące masy, bez względu na realne zagrożenie, oczekują fizycznego odparcia nadciągających demonstrantów, bądź ogarnia ich przerażenie na tyle przenikliwe i paraliżujące, iż spodziewają się, że to oni za moment będą

poniewierani i turbowani.

Przelanie się demonstrantów do wnętrza budynków ustawodawczych i wykonawczych, interpretowane jako działalność wykroczeniowa lub przestępcza, domaga się legislacji kodeksów karnych wyposażonych w wykładnię prawną, umożliwiającą karanie i kryminalizowanie takich aktów. Po wydarzeniach z 15 maja 1848 roku zatrzymano 400 osób. Najważniejsze i najbardziej znane spośród nich, postawiono przed Najwyższym Trybunałem w Bourges. Siedem osób otrzymało kary deportacji (Albert, Barbés) lub kary więzienia (Blanqui, Flotte, Raspail, Quentin, Sobrier). Amable-Gaspard Courtois został uniewinniony. Ponad 160 lat później, kryminalizowani będą również uczestnicy szturmów na Kongres Stanów Zjednoczonych.

Wyłożyliśmy arytmetyczną argumentację, po jaką sięgają zwolennicy i praktycy demokracji przedstawicielskiej oraz innych pośrednich ciał politycznych, by wykazać swą legitymistyczną wyższość nad uczestnikami demonstracji i wystąpień o charakterze ulicznym oraz insurekcyjnym. Ci sami teoretycy i praktycy demokracji przedstawicielskiej, nie dostrzegają często, że legitymacja, na jaką się powołują, nie wykracza poza ramy „złudzenia koniecznego” osadzonego w personalnym akcie wyborczym przedstawicieli, rozgrywającym się raz na kilka lat. Wyłonieni tym sposobem reprezentanci, już nazajutrz po akcie wyborczym, korzystając z tzw. wolnego mandatu, mogą podejmować rozliczne decyzje merytoryczne, uchylać i egzekwować prawo, bez konsultacji ze swymi wyborcami, które w wielu obszarach nie będzie zgodne z demokratyczną wolą większości. Dlatego wszelkie poruszenia uliczne, obojętnie jak szeroką opinię reprezentują, należy interpretować jako równocenny akt działania obywatelsko-politycznego, gdyż w praktyce systemów przedstawicielskich jedyny, wobec pozbawienia obywateli i członków danej wspólnoty legislacyjnego wpływu na podejmowane decyzje.

Miarą autentycznej, demokratycznej wymierności systemów przedstawicielskich, jest to, do jakiego stopnia rządzący w

tym układzie dominując nad rządzonymi, dopuszczają obywatelską partycypację w podejmowaniu decyzji merytorycznych. Jeżeli przedstawiciele formujący Egzekutywę i Legislatywę zachowują przewagę, posiadłszy instrumenty tłumiące merytoryczny udział głosu ludowo-demokratycznego, to nigdy nie wolno nam z dezynwolturą i obojętnością, spoglądać na jakiegokolwiek poruszenie uliczne tych, którym odmówiono wysłuchania, partycypacji i prawa do weta obywatelskiego.

Dlatego w systemach reprezentacyjnych i demokratyczno-przedstawicielskich, będzie się zawsze toczył nieodzowny spór między rządzącymi i rządzonymi. Nigdy nie będziemy mieli przejrzystej pewności, gdzie w danym sporze lokuje się większość demokratyczna w konkretnej, merytorycznej kwestii: czy w masowym poruszeniu ulicznym wlewającym się do parlamentu, czy też w ławach poselskich organizujących mandatariuszy wyłonionych w personalnych wyborach? Istnieją jednak instytucje polityczne, które w czasie rzeczywistym mogłyby konfrontować postulaty wnoszone przez obywateli, z wolą reprezentowaną przez większość parlamentarną, i to bez konieczności uruchamiania wariantu ulicznego. Tym najlepszym z wehikułów politycznych, jakie posiadamy w społeczeństwach narodowych, pozostają instrumenty demokracji bezpośredniej i półbepośredniej. W jaki sposób powinny one funkcjonować, wyłożyłem w piśmie [„Narzędzia i Homeostaza Demokracji Bezpośredniej”](#) [16]. Tylko społeczeństwo głęboko samoświadome i dojrzałe w rzeczywistość XXI wieku, podejmie wyzwanie, zmierzające do wprowadzenia ich w życie. W XIX wieku społeczeństwa niektórych krajów europejskich miały odwagę stanąć do walki z ideą cenzusów wyborczych, by znieść je ostatecznie. Oby pokolenia żyjące w XXII wieku, patrząc wstecz, nie skostatowały, że odchodzące pokolenia XXI wieku, okazały się bierne lub ustrojowo wsteczne, nie podjąwszy walki o wprowadzenie demokracji bezpośredniej do płaszcza ustrojowego suwerennych państw.

Autorstwo: Damian Żuchowski

Ilustracje z domeny publicznej (CC0)

Źródło: WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] Zaprezentowany akapit zwięźle streszczający wypadki z lutego 1848 roku jest cytatem z pracy nawiązującej do tego wątku. Zob: Damian Żuchowski, „Jesień wiosny ludów zaczęła się w Wielkopolsce”, <https://wolnedia.net/jesien-wiosny-ludow-zaczela-sie-w-wielkopolisce/>.

[2] Omówienie historycznego i przedmiotowego umiejscowienia systemu forsowanego przez Benjamin Constanta w historii liberalizmu, można odnaleźć m.in. w wykładzie prof. Tomasza Tulejskiego pt. [„Benjamin Constant – klasyczny liberał przeciw Rewolucji francuskiej”](#).

[3] Skład rządu tymczasowego i jego ministrowie: Dupont de l'Eure, F. Arago, A. Lamartine, Garnier-Pages, A. Cremieux, M. Saint-Georges, A. Ledru-Rollin, A. Marrast, Flocon, L. Blanc, Goudchaux, Subervie, Bethmont, H. Carnot.

[4] Jean Dautry, „Historia rewolucji i kontrrewolucji we Francji w latach 1848-1851”, Czytelnik, Łódź 1950, s. 119.

[5] Marek Wąsowicz, „Między tronem, giełdą i barykadą. Francja 1830-1848”, Omnia, Warszawa 1994, s. 158-159.

[6] Rozwiązanie Warsztatów Narodowych i odmowa przez robotników opuszczenia Paryża, stało się jedną z przyczyn paryskiego czerwca 1848 roku.

[7] Jean Dautry, „Historia rewolucji i kontrrewolucji we Francji w latach 1848-1851”, Czytelnik, Łódź 1950, s. 220-258.

[8] Jean Dautry, „Historia rewolucji i kontrrewolucji we Francji w latach 1848-1851”, Czytelnik, Łódź 1950, s. 169.

[9] Stefan Kieniewicz „Społeczeństwo polskie w powstaniu w poznańskim 1848 roku”, Warszawa 1960, s. 176. Stanisław Karwowski, „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego (1815-1852)”, Drukarnia nakładowa Braci Winiewiczów, Poznań 1918.

[10] Jean Dautry, „Historia rewolucji i kontrrewolucji we Francji w latach 1848-1851”, Czytelnik, Łódź 1950, s. 190-191.

[11] Alexis de Tocqueville, „Wspomnienia”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987, s. 136-137.

[11] Alexis de Tocqueville, „Wspomnienia”, tamże s. 139.

[12] Jean Dautry, „Historia rewolucji i kontrrewolucji we Francji w latach 1848-1851”, Czytelnik, Łódź 1950, s. 193.

[13] Jan Baszkiewicz, „Danton”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, s. 105-106.

[14] Alexis de Tocqueville, „Wspomnienia”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987, s. 137-138.

[15] Bronisław Baczko, „Jak wyjść z terroru”, Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2005, s. 239-245.

[16] Damian Żuchowski, „Narzędzia i homeostaza demokracji bezpośredniej”,
<https://wolnemediamedia.net/narzedzia-i-homeostaza-demokracji-bezposredniej/>.